



tekst

**ANDRZEJ URBAŃSKI**

redaktor wydania

Była dobrą uczennicą, jedną z najlepszych licealistek. Wychodziła z domu do szkoły, wracała, coś zjadła i zamykała się w swoim pokoju. Co tam robiła? Do końca nie wiadomo. Tylko w ubiegłym roku policja w samym woj. pomorskim odnotowała 22 osoby, które targnęły się na swoje życie. Wszystkie miały od 15 do 19 lat. Okazuje się, że jedną z głównych przyczyn samobójstw w okresie dojrzewania jest depresja. O dramacie młodych ludzi piszemy na s. IV-V.

Żeby jednak nie pozostawić naszych czytelników w czarnym nastroju, dla przeciwwagi proponujemy spotkanie z wyjątkowym człowiekiem.

Pochodzący z Jastarni werbista o. Edward Konkol jest Wam już znany. Od lat przywozi do nadmorskiego kurortu dzieci z najbardziej zaniedbanych terenów, z rodzin dysfunkcyjnych. O tym, co robi, a także, co może go czekać w przyszłości, z Kaszubą pracującym w Białymstoku rozmawia ks. S. Czalej (s. III).

Dla tych, którzy nie wzięli udziału w naszych wakacyjnych konkursach, ostatnie ciekawostki. Pomorze, Kaszuby i oliwskie zoo pełne są niespodzianek. Więcej na s. VII i VIII.

Zmarł ks. Zenon Lewkowicz

## Do nieba z białobrazową

– Bez nich świątynie, choćby najpiękniejsze, zamienią się w muzea, sale koncertowe i restauracje. Wciąż **trzeba modlić się o świętych kapłanów** – mówił podczas pogrzebu kapłana metropolita gdański.

**W**ypełniony po brzegi tego dnia kościół Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Gdańsku-Brętowie świadczył, że odszedł wielki człowiek. – Wielki w swojej pokorze i zaangażowany w kapłaństwie – opowiadali w dniu pogrzebu ks. Zenona Lewkowicza wierni z parafii, w której kapłan posługiwał przez ostatnie 10 lat. Wcześniej był m.in. proboszczem w Kłodawie.

Anita Piastowska, jego była parafianka, nie wyobrażała sobie, że zabraknie jej podczas ostatniego pożegnania. – To był prawdziwy ksiądz. To, co robił dla drugiego człowieka, trudne jest do określenia słowami. Będzie nam go bardzo brakowało – mówiła po pogrzebie. Teresa Ligowska pamięta, jak przychodził do ich domu, gdy posługiwał im jako proboszcz. – Pogodny, uśmiechnięty i dowcipny. Nigdy się nie wywyższał. Gdy było nam smutno, potrafił napędzić nas nadzieją – opowiada. O radośnej naturze ks. Zenona zaświadcza również ks. Dariusz Ławik, kapelan Domu Hospicyjnego św. Józefa w Sopocie, w którym kapłan przebywał przez ostatnie miesiące. – Do końca pełen wiary i ufności. Wierzył, że wróci do zdrowia – podkreśla.

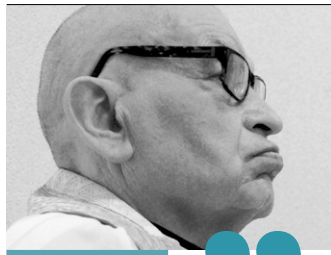


Również abp Sławoj Leszek Głódź, który tuż przed śmiercią miał okazję odwiedzić swojego współbrata, podkreślił, że ks. Zenon, mimo swojej ciężkiej i wyczerpującej choroby, do końca zachował uśmiech i pogodę ducha. – A przecież w chorobie ludzie zachowują się bardzo różnie. On był cierpliwy, pogodny, przyjmował z pokorą wolę Bożą. Może dlatego, że właśnie z pielgrzymowania na Jasną Górę czerpał tyle siły dla swojego codziennego życia.

**Były proboszcz z Kłodawy zmarł w wieku 68 lat**

Dla niego Jasna Góra stała się Górą Ośmiu Błogosławieństw. A w tych błogosławieństwach zawiera się cała prawda o życiu ludzkości – podkreślił podczas Mszy św. pogrzebowej gdański metropolita. Rzeczywiście od początku pielgrzymkowego ruchu w diecezji ks. Zenon wędrował na Jasną Górę. Do końca z grupą białobrazową. – Pielgrzymowanie i ludzie byli jego pasją – zauważył jego kolega z seminarium ks. Bogumił Cieślak.

**Andrzej Urbański**



**Ks. Zenon  
Lewkowicz**

Chrystus o nas nigdy nie zapomina. Jest przy nas zawsze, choć w ostatnim czasie tak wielu ludzi od Boga odchodzi, wybierając inną drogę. A tego dnia to właśnie On do nas przychodzi. Wielokrotnie słyszeliśmy, że to **On jest Drogą, Prawdą i Życiem. Dla nas, ludzi chorych i cierpiących, czasami opuszczonych, to właśnie ta droga jest szlakiem**, przez który Bóg nas chce poprowadzić. Ta droga może stać się także wymownym znakiem dla tych, którzy Boga jeszcze nie spotkali. (...) Warto jak najczęściej o tym mówić, że tego dnia Pan Jezus przypomina nam o przemianie, której dokonał dla nas ludzi, o przemianie swojego Ciała w życiodajny Chleb. Każde Boże Ciało jest wyznaniem wiary i świętem, podczas którego Chrystus w Najświętszym Sakramencie znajduje się w centrum uwagi. To On jest naszym drogowskazem, warto go odnaleźć w swoim życiu.

Fragment ostatniej homilii, wygłoszonej przez śp. ks. Zenona Lewkowicza w Domu Hospicyjnym Caritas w Sopocie

ANDRZEJ URBAŃSKI

## Odpust Narodzenia NMP

**TRĄBKIE WIELKIE.** Co roku do sanktuarium maryjnego pielgrzymują tysiące wiernych z archidiecezji. Tygodniowe świętowanie odpustu rozpocznie się w niedzielę 4 września o godz. 11 uroczystą Sumą z procesją. Każdego dnia kustosz sanktuarium zaprasza inne grupy wiekowe i stanowe. W poniedziałek 5 września – małżeństwa, we wto-

rek – dzieci szkolne i nauczycieli. Środa 7 września to dzień modlitwy ministrantów z szafarzami Komunii św. W czwartek 8 września pielgrzymami będą czciciele Matki Bożej (Żywy Różaniec). W piątek 9 września szczególnie dzień dla chorych, natomiast w sobotę 10 września sanktuarium wypełnią kapłani i młodzież. W niedzielę

11 września odbędą się uroczystości dziękczynne za plony – dożynki archidiecezjalno-samorządowe. Mszy św. koncelebrowanej przez kapłanów przybyłych z pielgrzymkami z parafii dekanatów Trąbki Wielkie, Kolbudy, Pruszcz Gdański o godz. 12 przewodniczył będzie metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódz.

## Zjazd nadziei

**GDAŃSK.** Z okazji przypadającej w tym roku 30. rocznicy I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” Komisja Krajowa NSZZ „S” wraz z gdańskim oddziałem IPN przygotowała wystawę historyczną, która jest prezentowana w Sali BHP na terenie Stoczni Gdańskiej od 1 września do 7 października. – Na 30 panelach wystawy prezentowane są pochodzące ze zbiorów Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” oraz archiwum IPN w Warszawie dokumenty, plakaty i ilustracje, zdjęcia autorstwa fotografów dokumentujących dzieje NSZZ „S” oraz rysunki zaczerpnięte z komiksu „Solidarność – pierwsze 500 dni” – opowiada Jan Daniluk z IPN. Tłem do wystawy są oryginalne nagrania dźwiękowe ze zjazdu, transmitowane

przez Radio „Solidarność” oraz bezpośrednio nagrania z sali obrad. I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” odbył się w dwóch turach – między 5 a 10 września, a następnie 26 października oraz 7 listopada 1981 roku. Ukształtowała się na nim struktura NSZZ „S”, wybrano przewodniczącego i władze związku, podjęto także ponad 60 uchwał dotyczących różnych dziedzin życia społecznego. Uchwała programowa stała się jednym z najważniejszych dokumentów „Solidarności”.

Autorami wystawy są historycy z Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku Stanisław Flis oraz Marzena Flis z Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Oprawę graficzną wykonał Robert Kwiatek.



Na wystawie są m.in. rysunki zaczerpnięte z komiksu „Solidarność – pierwsze 500 dni”

## Hełm powrócił



Nowy hełm na Ratuszu Głównego Miasta

**GDAŃSK.** Po trzech miesiącach prac konserwatorskich na wieżę Ratusza Głównego Miasta powrócił hełm wraz z figurą Zygmunta II Augusta. Remont wykonano, ponieważ zauważono, że król nie obraca się, a przy wietrze mógłby spaść na ziemię. Cała inwestycja kosztowała ok. 1 mln zł. Obejmowała m.in. złożenie międzianych elementów. Zużyto do tego 20 mkw. tzw. złotej powłoki, czyli płynnego złota transferowego, którego używa się w pracach konserwatorskich.

Centrum Informacyjne  
Archidiecezji Gdańskiej:

[www.adalbertus.gda.pl](http://www.adalbertus.gda.pl)

## Drożej za mieszkania

**GDAŃSK.** Od września czynsze w lokalach komunalnych wzrosną w Gdańsku nawet o 150 proc. Lokatorom będą jednak przysługiwały nawet 60-proc. zniżki. Ich wysokość

uzależniona będzie od dochodów najemcy, stanu lokalu oraz jego lokalizacji. Zdaniem szefa klubu PiS Wiesława Kamińskiego, niektóre zapisy są niezgodne z prawem,

bo nie traktują jednakowo mieszkańców Gdańska. Jolanta Banach z SLZ reformę czynszową w mieście nazwała absurdem. Jest tu ponad 23 tys. lokali komunalnych.

Pochodzący z Jastarni werbista **o. Edward Konkol** znany jest naszym czytelnikom. Od lat przywozi do nadmorskiego kurortu dzieci z najbardziej zaniedbanych terenów, z rodzin dysfunkcyjnych. Wkrótce jednak może stanąć przed wyborem: pieniądze na węgiel lub na wakacje. Z Kaszubą pracującym w Białymstoku rozmawia ks. Sławomir Czalej.

**Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: Cóż tam, panie, w polityce...?**

**O. EDWARD KONKOL:** – (*śmiech*) Mamy właśnie ostatni turnus dzieci. Trzysta dwanaścioro. Gdy dodać do nich te, które w tym roku przewinęły się przez obóz, będzie ich razem 700. Tego lata mamy podopiecznych z całego Podlasia, ale także nawet spod Elku. Niestety, są to chyba jedne z ostatnich kolonii, gdy dzieci przyjeżdżają za darmo. Bardzo często trafiają do nas z samymi tylko reklamówkami... Zapewniamy więc bieliznę, klapki, środki do mycia, szczoteczki do zębów etc. Na zakończenie wszyscy wyjeżdżają z nowymi tornistrami.

**To już standard. A co nowego wprowadził Ojciec na samych koloniach? Bo – jak znam życie – to coś na pewno.**

– Podzieliśmy obóz na kilka bloków. Coś, co nam się udało, i myślę, że jest fenomenalne, to przyjazdy dzieci różnych wyznań. Prawosławnych, katolickich i tych, których rodzice są daleko od Boga. Istotą jest, żeby spotkały tu Boga. Bo gdy one same żyją w środowisku szalenie bolesnym, mają krzyże większe niż nasze, takie spotkanie pozwoli im ten krzyż dźwignąć. Krzyż może człowieka doprowadzić do nieba, ale i do piekła. Dzieci mogą bowiem powieleć problem alkoholowy rodziców, ich destrukcyjne zachowania. One są niekochane, mają przyklejoną łatkę w szkole. Kto im zostanie, jeśli nie Bóg?

**A ile jest dzieci prawosławnych?**

– Jakies 30–40 proc. Dlatego też na obóz przyjeżdża ksiądz prawosławny z Gdańska. Spotkania robimy zawsze wspólnie. Likwidujemy zatem wszelkie antagonizmy, które często zdarzają się w wioskach. Rano są pacierze odmawiane w porannych grupach, wieczorem tak samo. I kiedy okaże się, że jedna osoba jest prawosławna, to dzieci odmawiają modlitwę katolicką i prawosławną. Tę ostatnią odmawia dziecko prawosławne samo. W kaźdrze mamy też zresztą opiekunów tego wyznania. Pokazujemy dzieciom, że wierzymy w jednego Boga.

**Jaka przyszłość czeka bezpłatne kolonie w Jastarni?**

## Na miły Bóg...



Ks. SŁAWOMIR CZALEJ

**To co z tymi pieniędzmi? Koszty rosną.**

– Szalenie! Do 300 obecnie wypoczywających dzieci przyjechało 80 wolontariuszy różnego rodzaju. Trójka lekarzy. Nie tylko leczą, ale stawiają też kompleksową diagnozę. Wiele dzieci ma sporo nieleczonych komplikacji zdrowotnych. Gdy wracają do domu, to mam takie zaprzyjaźnione rodziny (bo my nie dajemy rady tego ogarnąć), które opiekują się nimi i pilnują m.in. leczenia. Mamy także terapeutów prowadzących zajęcia z dziećmi agresywnymi.

**A jakie najczęściej występują schorzenia?**

– Naprawdę dużo pojawia się problemów słuchowych. Na przykład dziecko jest prawie głuche na jedno ucho i nikt się tym nie przejmuje.

**Stawiacie na rozwój dziecka...**

– To jest istotna zmiana koncepcji obozu. Dziecko samo wybiera, co chciałoby robić. Jako ofertę przedstawiamy grę na gitarze, taniec, prace manualne. Dzieci wykonują przepiękne rzeczy. Teraz są i nowe materiały, które udało nam się kupić czy dostać, i nowe techniki. Do tego nauka pływania na desce windsurfingowej w zatoce, piłka nożna, siatkówka, a to już z nauczycielami WF-u, którzy prowadzą konkretne i profesjonalne treningi.

Jest dla nas rzeczą szalenie ważną, żeby każde dziecko wyjechało z kolonii z nagrodą. Ale taką, którą otrzymało za coś konkretnego, za swoje umiejętności. Żeby im samym udowodnić, jakie piękne dary mają w sobie, że potrafią coś osiągnąć. Do tej pory dzieci dostawały a to ubrania od pomocy społecznej, a to co inne

go. Ale dostawały dlatego, że są biedne. A teraz osiągają coś samodzielnie!

**Czy w przyszłym roku zobaczymy znowu dzieci w Jastarni?**

– Tu mamy coraz większy problem...

**Jaki macie budżet?**

– Kosztu całkowitego, z żywnością, darowiznami, nie jestem w stanie określić. Ale jeżeli chodzi o pieniądze, bez których nie mam co zaryzykować kolonii, to jest to ok. 350 tys. zł. To muszę mieć w gotówce, tyle to kosztuje. Bilety nie bilety, wszystko. I tyle mniej więcej dostajemy z 1 proc. [na Stowarzyszenie Droga – przyp. aut.]. Ale skąd potem brać pieniądze na wigilię, na opał na zimę, na węgiel (100 ton), który rozdajemy w siatkach? Co dwa tygodnie przychodzi do nas po żywność 3600 osób! Szybko rodzi się zatem pytanie: wakacje czy węgiel dla rodzin?

Ale... skoro Panu Bogu zależy, żebyśmy dalej to organizowali, niech się też martwi. No, na miły Bóg... Jak nie, to sam w końcu będę miał wakacje.

**Nie ma Ojciec już tak po ludzku dość? Tyle lat mordęgi...**

– Muszę powiedzieć prawdę, że jak przyjeżdża ostatnia grupa, zaczynam odliczać dni, kiedy już pojedzie... A najpiękniejszy widok dla moich oczu to tylne czerwone światła pociągu. Nie tylko dlatego, że jestem zmęczony, bo można z siebie wykrzesać wiele. Ale wtedy, gdy nic się nie stało, pojawia się taki spokój... Że wszystko przebiegło po Bożemu... ■

## SAMOBÓJSTWA NASTOLATKÓW.

Jedną z głównych przyczyn samobójstw w okresie dojrzewania jest depresja. Ich **liczba rośnie co rok**. Powodem może być też brak psychicznego wsparcia w domu i w szkole. Warto o tym pamiętać na początku roku szkolnego.

tekst i zdjęcie

**ANDRZEJ URBAŃSKI**

andrzej.urbanski@gosc.pl

**T**ego dnia położyłam się wcześniej niż zwykle. Nie zdążyłam się jeszcze dobrze wciągnąć w lekturę, gdy zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszałam przerażony głos mojej siostry: „Czy jest u ciebie Asia? Nie ma jej w domu, nie wróciła ze szkoły, myślałam, że jest u ciebie...” – relacjonuje rozmowę sprzed niespełna kilku tygodni pani Katarzyna.

Nigdy do tej pory mieszkająca dwie klatki dalej siostra nie poszukiwała u niej swojej 17-letniej córki. – Nie zdarzało się, żeby Asia przesiadywała u nas wieczorami – opowiada pani Katarzyna.

Po rozmowie z siostrą wystukała numer siostrzenicy. Telefon milczał.

### Nic nie wskazywało...

Policja akcję poszukiwawczą rozpoczęła natychmiast, nie czekając nawet na tzw. urzędowe 24 godziny. – Siostra była zdenerwowana i przerażona. O takich rzeczach się słyszy, czyta, ale nikt nie dopuszcza do siebie myśli, że kiedyś coś podobnego może spotkać własne dziecko – opowiada pani Katarzyna.

Asia to – zdaniem rodziców – bardzo spokojna dziewczyna, może nawet aż za bardzo. – Dobra uczennica. Jedna z najlepszych licealistek – mówi jej mama. Nie sprawia kłopotów wychowawczych. Wychodzi z domu do szkoły, wraca, coś zje i zamyka się w swoim pokoju. Co tam robi? Do końca nie wiadomo. – Z pokoju nie słychać hałaśliwej muzyki, nie przesiaduje też godzinami przed komputerem, grając czy siedząc na komunikatorach – opowiadają rodzice.

Wszyscy zastanawiali się, co mogło się wydarzyć. Najgorsze było to, że nie wiado-

# Milczący tel



mo było, gdzie jej szukać. – Siostra nie знаła jej koleżanek i kolegów. Nikt do Asi nie przychodził, a i ona sama raczej do nikogo nie wychodziła. Parę razy opowiadała coś o tej tamtej dziewczynie, ale to wszystko. Czy miała przyjaciółkę, też nie wiadomo. Czy miała chłopaka? Chyba nie. Za rok matura, pewnie chciała się skupić tylko na nauce – opowiada o siostrzenicy pani Katarzyna.

Następnego dnia okazało się, że już od kilku dni Joasia nie chodziła do szkoły. Te informacje przekazali rodzicom policjanci! Gdzie w tym czasie przebywała, nie wiadomo. – Jej szkolna absencja bez wiedzy rodziców wskazywała na jakieś kłopoty. Może więc po prostu uciekła z domu, ale dlaczego? – zastanawiali się wszyscy.

Policja zabrała się za przeszukiwanie pokoju Asi. Nie zaleziono nic interesującego. Nic

**Samobójcy często zostawiają listy. Wtedy jest już za późno, by dowiedzieć się, co było przyczyną ich cierpień**

nie dały też wcześniejsze rozmowy z nauczycielami i rówieśnikami z klasy. – Miła, nieco zamknięta w sobie dziewczyna. Ostatnio trochę pogorszyła się w nauce – tylko tyle można było o niej usłyszeć. Policja sprawdziła komputer dziewczyny, wcześniej połączenia komórkowe. Nic nie znaleziono. Dopiero następnego dnia zlokalizowano jej komórkę. Telefon został zalogowany na chwilę w oddalonej o przeszło 300 km od Sopotu Łodzi. Po kilkunastu godzinach poszukiwań okazało się, że dziewczynę odnaleziono. Była w szpitalu w miejscowości pod Łodzią. Jej życiu nie zagrażało niebezpieczeństwo.

– W drodze do szpitala dowiedzieliśmy się, że Asię znaleziono siedzącą pod drzewem w parku. Była prawie nieprzytomna. Odurzona prawdopodobnie farmaceutykami. Zabrano ją do szpitala. Miała przy sobie legitymację

# efon



szkolną i... list pożegnalny do rodziców – opowiada ciocia dziewczyny.

Przez szybę szpitalną widziała, jak pod monitorującymi aparatami i kropłówką leży Asia. Widok pochylających się nad nią rodziców rozdzierał jej serce. – Nie słyszałam ich głosu. Nie musiałam, by wiedzieć, co teraz przeżywają. Po kilku minutach weszłam do sali. Jedyne, co usłyszałam, to powtarzane wciąż przez nią słowa: „Przepraszam... Przepraszam...”. Do dzisiaj ta sytuacja jest dla wszystkich wielką tajemnicą. List pożegnalny? Próba samobójcza? Dlaczego? Przecież wszystko było w porządku – mówi pani Katarzyna.

Najważniejsze, że dziewczyna żyje. Za chwilę będzie obchodzić swoje 18. urodziny. Zdiagnozowano u niej silną depresję lękową.

## Sprzeczne komunikaty

Okazuje się, że jedną z głównych przyczyn samobójstw popełnianych w okresie dojrze-

wania i wczesnej dorosłości może być właśnie depresja. Poza tym młodzi odczuwają brak psychicznego wsparcia w domu i w szkole, przeżywają zawody miłosne, mają kłopoty ze sprostaniem nowym obowiązkom. Psychologowie potwierdzają, że zaburzenia depresyjne dotyczą nastolatków coraz częściej, a liczba samobójstw wzrasta. Dwa lata temu sięgała w Polsce kilku tysięcy rocznie. Pomorska policja tylko w ubiegłym roku w samym województwie pomorskim odnotowała 22 osoby, które targnęły się na swoje życie. Wszystkie miały od 15 do 19 lat.

– We współczesnych czasach młody człowiek narażony jest na wiele impulsów z zewnątrz. Telewizja, internet często powodują, że może czuć się zagubiony. Typowe problemy rozwojowe mogą się na siebie nakładać z kłopotami w domu, rodzinie – tłumaczy podkom. Maciej Stęplewski z pomorskiej policji.

Psycholog Justyna Janiszewska przypomina, że u młodzieży w okresie dojrzewania dodatkowo stosunek do śmierci jest inny niż u osób dorosłych. – Sposób myślenia nastolatków, oparty w dużym stopniu na emocjach, powoduje, że nie zwracają oni uwagi na następstwa śmierci, m.in. na jej nieodwracalność. W tym wieku świadomość jej realności w odniesieniu do własnej osoby jest ograniczona, co znacznie redukuje lęk przed nią – podkreśla J. Janiszewska. Tłumaczy, że to właśnie dlatego ta grupa wiekowa z dość dużą łatwością podejmuje zajęcia ryzykowne, często narażając życie.

Anna Mrozowicz, diecezjalna doradczyni życia rodzinnego, a jednocześnie matka nastoletnich dzieci, zwraca uwagę, że choć nie każda próba samobójcza młodej osoby jest aktem totalnej desperacji i utraty przez nią całkowitego poczucia sensu życia, z pewnością do aktów tych dochodzi wtedy, kiedy wydaje jej się, że nie jest nikomu potrzebna. – Na dodatek problemy, z którymi musi się borykać, „nikogo nie obchodzą” i urastają do rozmiarów, z którymi nie może sobie sama poradzić – uważa A. Mrozowicz. – Każda próba targnięcia się na własne życie to z pewnością radykalny sposób zwrócenia na siebie uwagi, forma dramatycznego wołania młodego człowieka o pomoc, o zauważenie przez najbliższych. Wcale nie oznacza, że chce on umrzeć – dodaje.

Zwraca też uwagę, że próba samobójcza może być sposobem dowartościowania się np. w grupie rówieśniczej, chęcią zaimponowania kolegom i koleżankom, że jest się na tyle odważnym, by targnąć się na swoje życie. – Ten czyn, w odczuciu młodego człowieka, ma innym pokazać, że można być całkowicie panem swojego życia, niezależnym od innych, że można postępować wbrew wszelkim zasadom, utrwalonym normom – mówi psycholog.

Ciekawym spostrzeżeniem w kontekście samobójstw młodych ludzi dzieli się także jako duszpasterz, wychowawca i spowiednik ks. prof. Antoni Misiaszek. – Zdarza się coraz częściej, że ludzie spowiadają się ze swoich myśli samobójczych. Wówczas konieczne jest zadanie pytania, czy dana osoba leczy się na depresję. Czasu jest bardzo mało. Nie można zmarnować ani chwili. W takich sytuacjach należy pokierować ją do specjalistów – mówi. Dodaje jednocześnie, że takim osobom należy uświadomić ogromną wartość, jaką jest życie. – Niestety, świat robi wszystko, by to zanegować – uważa kapłan. – Człowiek w ciągu swojego życia odbiera wiele sprzecznych i nielogicznych komunikatów. Z jednej strony aborcja i eutanazja, z drugiej – in vitro.

## Frustrujące bodźce

Na pewno znaczna część prób samobójczych jest wynikiem choroby, depresji bądź zaburzeń osobowości. – Człowiek nie radzi sobie ze sobą i swoim życiem po prostu dlatego, że jest zwyczajnie chory i wymaga opieki, a środowisko nie dostrzegło w porę tego problemu – przypomina Anna Mrozowicz.

Warto podkreślić też nasilający się wśród młodych ludzi problem izolacji od realnego świata. – Wydaje się, że wzrasta tendencja do zamykania się w domu i spędzania dowolnej ilości wolnego czasu np. przed telewizorem czy komputerem, co jest niebezpiecznym zjawiskiem powodującym poczucie odrealnienia, osamotnienia, może rodzić frustrację, depresję i inne choroby cywilizacyjne. W ten sposób poszerza się krąg uzależnionych choćby od gier komputerowych, surfowania w sieci, co w efekcie wiąże się z utratą kontroli nad własnym życiem – dodaje.

Co ciekawe, z jednej strony obserwujemy młodzież zdolną, wykształconą, świetnie obeznaną z osiągnięciami cywilizacyjnymi, która sprawnie porusza się w świecie rzeczy, znając się na nowinkach technicznych,

**Policja tylko w ubiegłym roku w samym województwie pomorskim odnotowała 22 osoby, które targnęły się na swoje życie. Wszystkie miały od 15 do 19 lat.**

z drugiej zaś ta sama młodzież ma coraz większe trudności w nawiązaniu prawidłowych relacji w bezpośrednim kontakcie np. z rówieśnikami. Bez względu na to, jakie motywy skłaniają młodego człowieka do targnięcia się na własne życie, należy się lepiej przyjrzeć zaniechaniom dorosłych. Rozmawiając z psychologami i pedagogami, można wnioskować, że problem samobójstw wśród młodych ludzi to niewątpliwie przejaw także kryzysu więzi

międzyludzkich (rozbite rodziny, małodzieństwo). Szaleńcze tempo życia dorosłych, którzy pochłonięci pracą zawodową spychają odpowiedzialność za wychowanie na szkołę, Kościół czy inne instytucje wychowawcze, to także jedna z możliwych przyczyn, o których nie można zapomnieć. ■



## – Znaki są już częścią stałej ekspozycji

w naszej świątyni.

Sam pomysł zrodził się rok temu – mówi kapucyn o. Piotr Nowak, gwardian i rektor kościoła św. Jakuba w Gdańsku.

Gdański kościół kapucynów, nieco zapomniany, choć słycać o nim coraz częściej, został wybudowany na początku XV w. Początkowo była to jedynie kaplica ze szpitalikiem dla chorych i ubogich szyprow. Zgodę na budowę przytuliska wydał sam wielki mistrz krzyżacki Henryk von Plauen, ten sam, który uratował Malbork przed zajęciem przez



**Ekspozaty prezentowane w kościele są replikami znalezisk archeologicznych**

wojska polsko-litewskie ciągnące spod Grunwaldu. Na patrona kościoła, poświęconego 22 maja 1437 r. przez islandzkiego biskupa Godswinusa ze Skalhald, wybrano właśnie św. Jakuba. – To był czas, kiedy do Santiago wędrowała cała Europa. Od roku szlak jest przedłużony do Gdańska i w tej chwili trwa jego opracowywanie – podkreśla rektor.

Przypomnijmy, że do tej pory trasa jakubowa zaczynała się dopiero w Lęborku. Pomorska Droga św. Jakuba (Camino Polaco del Norte) nawiązywać będzie do takiej drogi istniejącej w średniowieczu. – Mało tego, jest jeszcze pomysł, żeby od nas przedłużyć trasę na Litwę, a nawet do Norwegii – zdradza kapucyn.

W pomysły o. Nowaka zostali zaangażowani mar-

szalek województwa pomorskiego Mieczysław Struk i eurodeputowany (były marszałek) Jan Kozłowski. Same znaki zostały znalezione przez archeologów, a te prezentowane w kościele są kopiami wykonanymi przez Muzeum Archeologiczne w Gdańsku. – Wystawa nie byłaby możliwa, gdyby nie dyrektor Henryk Paner, z którym spotkaliśmy się po jego kolejnym powrocie z Sudanu – podkreśla o. Nowak. Przy okazji warto zauważyć, że Henryk Paner jest zwolennikiem swoistej dywersyfikacji zbiorów muzeum. Od niedawna są one dostępne do oglądania m.in. w rzymskiej faktorii w Pruszczu Gdańskim.

Same znaki pielgrzymie były zwykle wykonane ze srebra i znajdowano je na terenie całej Europy, z Anglią i Szkocją włącznie. Jest wśród nich muszla jakubowa, są związane pasem strzały. Z Anglii mamy wizerunek Tomasza Becke-

ta, biskupa męczennika, zamordowanego przez rycerzy Henryka II w 1170 r. w katedrze w Canterbury. Ze Szkocji pochodzi natomiast znak ze św. Andrzejem Apostołem wiszącym na krzyżu, jaki znamy z niestrzeżonych przejazdów kolejowych. Z Francji wywodzi się symbol ze św. Michałem Archaniołem, z Niemiec – z Karolem Wielkim i św. Urszulą. Nieznane jest natomiast pochodzenie znaku św. Barbary. Kto wie, może pochodzi z Gdańska? Jest nawet plakietka wesołego diabła, wywodząca się z Belgii. Obok metalowych, zobaczymy też znaki wykonane w kamieniu mydlarskim.

Ponad 30 znaków pielgrzymich niewielkich rozmiarów zgromadzono w dwóch gablotach. Powyżej możemy prześledzić europejskie trasy i poznać historię niezwykle ważnego w średniowiecznej Europie sanktuarium. Wstęp wolny.

**Ks. Sławomir Czajek**

ZDJĘCIA KS. SŁAWOMIR CZAJEK

## Kaszubskie sposoby na urwisów

### Cisza jak ziarnem zasiał

– Kiedy przyjeżdżają do nas uczniowie i pada deszcz, wtedy wyciągam moje puzzle. Nie zdarzyło się, żeby dzieci zatekniły za komputerem czy telewizorem – mówi Gabriela Tesmer z Doliny Jadwigi.

Życie Gabrieli i Bolesława Tesmerów dzieli się na dwa okresy. Pierwszy, kiedy mieszkali i pracowali w Sierakowicach, i drugi, gdy postanowili przenieść się do Doliny Jadwigi za Gowidlinem i poprowadzić własne gospodarstwo agroturystyczne. Czynne jest nie tylko latem, ale także w ciągu roku szkolnego. Ściągają tu wtedy gromadnie klasy ze szkół całego województwa.

– Dzieci uczą się o gospodarce, o zwyczajach i kulturze pomorskiej. Niektóre klasy nawet nocują – wyjaśniają gospodarze. Możliwość zajęcia do obory i stajni czy wycieczka do lasu połączona z ogniskiem to prawdziwe raryta-

sy, także dla nauczycieli. Co zrobić jednak, kiedy pada deszcz?

Tesmerowie opanowali sposoby „ujarzmiania” dzieci do perfekcji. Na początek – kaszubskie puzzle. Elementów jest tu mniej niż w układankach tradycyjnych, są duże i na pozór proste. Ale po rozsypaniu kilku kompletów dzieci milkną nawet na godziny. Na drewnianych puzzlach, zamiast widoczków, jest kaszubski haft. – Nauczycielki mają wtedy czas na kawę – śmieje się Gabriela.

Inną zabawą jest liczenie ziaren na chleb. – Rozpoczynam gawędę o chlebie, o szacunku dla niego. Kiedy kończymy, ważę 60 dag zboża i rozsypuję dzieciom na stołach – mówi Gabriela całkiem poważnie. A bywa, że dzieci jest nawet 50. Zaczyna się liczenie... Zwykle na jeden bochenek potrzeba aż 6,5 tys. ziaren! W przybliżeniu, bo wszyst-

**łamiągówkę również chętnie układają i starsi, i młodsi**



KS. SŁAWOMIR CZAJEK

ko zależy od wielkości. Co ciekawe, dzieci są zachwycone. A nauczycielki wcale nie mniej. – Cicho są nawet najwięksi „brojarcze”. W ogóle jest zupełna cisza, bo jak gadają i kolega obok się pomyli, to musi liczyć od nowa – zdradza tajemnicę. Po zawiezieniu ziaren do młyna, mąki wychodzi zaledwie 30 dag. Chleb smakuje jak mało który.

Kolejną metodą na poskromienie uczniowskich hord jest robienie klusek do zupy. – Okazuje

się, że taką tradycyjną kaszubską zupą była kartoflanka z kluskami. W młodości nawet ja o tym nie wiedziałam – mówi Gabriela. Zupa już się gotuje, a dzieci robią kluski. Każde dostaje swój kubek, w którym rozrabia m.in. mąkę i wodę. – Ręce mają zajęte, więc mam gwarancję, że żaden nie popchnie drugiego i się nie pobiją. A kluski robią dosyć długo, bo i też wody mają mało... – śmieje się. Pod koniec proces wreszcie przyspiesza. Wystarczy dolać wody. Odrobinę...

**Ks. Sławomir Czajek**

Wakacyjny konkurs „Gościa Niedzielnego”, Radia Plus i gdańskiego zoo czas zakończyć

# Co w zoo słychać?



ZDJEŃCIA ANDRZEJ URBAŃSKI



**Dzidek czeka na dzieci i muska je pyszczkiem na powitanie**  
**PO LEWEJ: Scynki berberyjskie, mimo że agresywne w stosunku do innych jaszczurek, do człowieka nastawione są przyjaźnie. Bardzo łatwo i szybko się oswiają**

Tylko tutaj możesz dotknąć prawdziwego węża, spotkać się **oko w oko ze scynkiem berberyjskim**, a także zaglądnąć do wnętrza żółwiowego pancerza. Wystarczy wziąć udział w żywych lekcjach w Gdańskim Ogrodzie Zoologicznym.

stanowi duże wyzwanie, ale daje również ogromną radość i satysfakcję – mówi pani Grażyna. Jak podkreśla, po latach przebywania ze zwierzętami człowiek dojrzeewa, by tą radością dzielić się z innymi.

## Czym skorupka...

Pierwszymi jej uczniami były maluchy z podstawówek. – Nie odkryję tu żadnej tajemnicy, gdy powiem, że właśnie ci najmniejsi najchętniej chłoną przyrodniczą wiedzę. A jeśli cała edukacja podawana jest w bardzo przyjazny i przystępny sposób, radość obu stron jest ogromna – zauważa szefowa działu dydaktycznego.

Żywe lekcje, organizowane wśród wielbłądów, żubrów czy flamingów, na karimatach i skórkach niedźwiedzi, dostarczają niebywałych wrażeń. Podczas takich zajęć dzieci przyswajają wiedzę wszystkimi zmysłami. W tzw. małym zoo na powietrzu mogą zobaczyć, dotknąć, pogłaskać i poczuć. – Zwierzęta są tak przygotowane, by każde dziecko mogło mieć taką okazję – podkreśla Grażyna Naczyk.

Oliwskie zoo współpracuje z wieloma ośrodkami zajmującymi się dziećmi o różnym stopniu niepełnosprawności. Do zoo przychodzą m.in. osoby autystyczne. – Dzidek, nasza lama, wyczuwa, gdy dzieci zbliżają się do ogrodzenia. Ich obecność i autentyczność wywołują u niego duże zainteresowanie – opowiada pani Grażyna. Pan lama podbiega do ogrodzenia, stawia uszy, wygina grzbiet i zadziera ogon. – To pozycja poddańcza, a jednocześnie sposób okazywania radości – tłumaczy szefowa działu dydaktycznego. Przywitanie Dzidka z dziećmi to swoisty rytuał. Lama muska pyszczkiem policzki maluchów. – W języku tego zwierzęcia oznacza to powitanie dawno nie widzianego członka stada – dodaje G. Naczyk.

W małym zoo można przede wszystkim poobserwować zwierzęta, ale także nauczyć się karmienia, przygotowywania potraw, m.in. dla świnki Hiacynty, czy uczesać swojego pupila.

## Sam na sam z wężem

Jedną z atrakcji jest spotkanie z wężem. Dzieci dowiadują się, jak wygląda, skąd pochodzi, gdzie występuje, jak należy się z nim ob-

chodzić i co zrobić, żeby nie doszło do żadnego nieszczęścia. Podczas lekcji można go nawet pogłaskać! No, chyba że jest głodny. – Wąż jednak nie zaatakuję pierwszy, jedynie gdy się przestraszy. Wtedy będzie po prostu się bronił. To naturalny odruch – opowiada Grażyna Naczyk.

Scynek berberyjski brzmi tajemniczo. Gdy nie śpi, jest bardzo szybki, może być również agresywny. Na szczęście tylko w stosunku do innych jaszczurek. – Do człowieka te gady nastawione są przyjaźnie. Bardzo łatwo i szybko oswiają się – uspokaja pani Grażyna. One też stanowią niebywałą atrakcję podczas spotkania z uczniami.

Wyjątkowym dniem w ciągu roku w ogrodzie jest także tzw. Wieczór Marzeń. Co ciekawe, jest on przeprowadzany o tej samej porze, w różnych ogrodach zoologicznych w całej Europie. Ale to już opowieść na inną lekcję.

**Andrzej Urbański**



**Nalewka z fragmentem węża to nielegalny produkt, którego nie wolno przewozić przez granice**

**W**akacje już się skończyły, czas wrócić do szkoły. Dla wielu uczniów, a także dla nauczycieli to wielki stres. Jak można go ograniczyć? Proponujemy wybrać się na leśną lekcję, prowadzoną na łonie natury w oliwskim zoo.

Autorką kilkudziesięciu oryginalnych lekcyjnych scenariuszy jest Grażyna Naczyk, kierownik działu dydaktycznego w oliwskim ogrodzie. Mówi, że ten pomysł nie narodził się od razu. – Życie wśród zwierząt, obserwowanie, jak dorastają, możliwość karmienia butelką ze smoczkami w przypadkach, gdy brakuje naturalnej matki – to wszystko

## Postscriptum

Ostatnim zwycięzcą konkursu została Elżbieta Warmińska z Pruszcza Gd.



Perły Pomorza (X)

## Królestwo fordą T

– W Ameryce, kiedy ktoś zrobił prawo jazdy na ten samochód, **musiał zrobić jeszcze dodatkowy kurs.** Inaczej by nie pojechał – mówi Czesław Bielicki z Trzech Rzek.

Naszą ostatnią w tym roku wakacyjną podróż proponujemy odbyć do miejsca magicznego. Tu nie tylko się ogląda, ale wszystko można także dotknąć i prawie wszystko działa. W jednej chwili przeniesiemy się w scenariusz westernu albo polskiej wsi sprzed stu lat... Trzy Rzeki to wieś leżąca w gminie Przdokowo, niedaleko Żukowa i Chwaszczyna.

### Spełnienie marzeń

Czesław i jego żona Gabriela całe życie pracowali ciężko na kaszubskiej roli. Wychowali pięcioro dzieci. – Ja jeszcze dorabiałem, rozwożąc zwir. Tęsknota za rzeczami, które były kiedyś, przyszła na stare lata – mówi Czesław, jak zwykle pogodnie uśmiechnięty.

12 lat temu kupił pierwszy „stary przedmiot” – pierwszy polski ciągnik Ursus, dwusuw z 1946 r., który cały czas jest na chodzie! Potem była maszyna parowa, a jeszcze później kaszubska checz, którą pamięta z dzieciństwa. Została rozebrana, gdy Czesław miał 8 lat. „Nowy” dom pochodzi z Załęża, a po odnowieniu i uzupełnieniu brakujących desek wygląda jak... „stary”.

Największym jednak hitem, który można zobaczyć w tym prywatnym – wcale nie mini – skansenie, jest pochodzący z 1923 r. stary ford T. Tak, ten sam, który Henry Ford zaczął produkować seryjnie! Czesław sprowadził go ze Szwecji. Szwed, który go sprzedawał,

wówczas prawie 90-letni pan, zastrzegł, że wóz nie może być sprzedany ani do Niemiec, ani do... Polski.

– To był taki szwedzki patriota. Chciał, żeby samochód został w jego kraju – śmieje się obecny właściciel. No ale ktoś wygra z upartym Kaszubą?! Czesław kupił auto przez podstawioną Szwedkę i tym sposobem trafiło ono do Trzech Rzek. Samochód nie tylko ma wszystkie części oryginalne, ale także zachowała się jego dokumentacja. A co najważniejsze – jeździ! Zdarza się nawet, że wiezie młodą parę do kościoła na ślub.

– Na śluby to tak niechętnie jeżdżę. Boję się, żeby samochód się nie uszkodził. Ale jak ładnie proszą, to żal odmawiać – śmieje się Czesław. Ograniczeń nie ma tylko podczas sesji fotograficznych, i to nie tylko dla nowożeńców.

### Kraina instrumentów wszelakich

U Bielickich nie tylko jeżdżą samochody i pracują maszyny parowe, ale także grają instrumenty. – Fisharmonia to też tak z sentymentu... Mój dziadek na takiej kiedyś grał – wyjaśnia Czesław. Wśród sprzętów grających

### Pytanie konkursowe nr 10:

#### Ile lat temu pierwsi Kaszubi wyjechali do Kanady?

W tym tygodniu nagrody wygrali: *Maria Hebel z Gdyni, Hanna Matusiewicz z Gdyni i Ryszard Abrysiewicz z Gdańska.*

(jest ich ponad 20) znaleźć można akordeony z Niemiec i Włoch, kaszubskie bandonie, hiszpańską katarynkę, nie mówiąc o starym patefonie, z którego płynie dźwięk niemożliwy do podrobienia. Patefon sprowadziła z Londynu Gabrysia „w dowód miłości”.

– Kocham – kupuję – uśmiecha się. Zresztą co by zrobił Czesław bez akceptacji żony... Na początku było trochę rozmów, czy warto. Teraz nawet w czasie choroby jedzie z mężem daleko, żeby przywieźć ciężki instrument.

**To największy hit oryginalnego skansenu pana Czesława**  
**U DOŁU STRONY: Temu czarnemu jegomościowi lepiej czasem schodzić z drogi...**

Przedmioty – ktoś je zliczy! – pochodzą nie tylko z Polski, ale i z całej Europy. Najwięcej pewnie z Niemiec i Holandii. Niektóre to prawdziwe rarytasy. Jak stare, używane na Kaszubach prakki – zamknięty pojemnik z korbą. Dzięki pasji Bielickich udało się też uratować bezcenne dokumenty. Takie, które miały być wyrzucone do śmieci. – To są zdjęcia, dowód osobisty i papiery po mojej zmarłej nauczycielce. Gdybym ich nie zabrał, zostałyby spalone – podkreśla Czesław.

W checzy Bielickich bywali goście z Kanady. David Szulist, urodzony w Kraju Klonowego Liścia, który w piątym pokoleniu zachował mowę rodzinną, kaszubską. – Siedzieliśmy tu do rana. Śpiewaliśmy i... to były bardzo wzruszające chwile – mówi pani Bielicka. Ale mieli już także gości z całej Polski, Australii, a nawet z Wietnamu.

– To był wprawdzie Amerykanin, ale mieszkanka w Wietnamie – wyjaśnia mąż.

W checzy dobrze się siedzi i śpiewa, ale do zobaczenia są także stajnia (choć koni jeszcze nie ma) oraz kuźnia z niezwykle bogatym wyposażeniem. I jest zwierz. A konkretnie baran, który – zazwyczaj bardzo spokojny – czasem miewa swoje chimery... Wtedy lepiej być nieco na dystans.

Chodząc po gospodarstwie-skansenie, nie można pominąć kapliczki Królowej Kaszub. Matka Boska Sianowska latem jest cała otoczona rosnącymi tu kwiatami.

**Ks. Sławomir Czalej**

nasze  **KASZUBY.pl**

